Nr. 269. We Lwowie, — Wtorek dnia 10. listopada 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem. W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·— Za granicą kwartalnie złr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 59 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Czarneckiego l. 2, telegramów M. Hoschek i Spółki pl. Marjacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników" ulica Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), Boulev. Raspail 105 bis. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6 i 8; Schalek Wollzeile 11. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy i Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

BIURA REDAKCJI: ulica Czarneckiego l. 4 parter otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

Dla prenumeratorów „Gazety Narodowej" zniżoną jest o połowę cena ilustrowanego tygodnika warszawskiego „WĘDROWIEC".
„Gazeta Narodowa" wraz z „Wędrowcem" kosztuje: we Lwowie miesięcznie zł. 2·—, kwartalnie zł. 6·— na prowincji „ „ 2·70, „ „ 8·—

BIURA ADMINISTRACJI: ul. Czarneckiego l. 2 (sklep) otwarte od godz. 9—1 w południe i od godz. 3—6 wieczorem. W święta od godziny 10 do 1 w południe.

Adres dla listów i telegramów: „GAZETA NARODOWA LWÓW".
Telefon osobny ma redakcja, administracja i drukarnia Pillera i Ski, w której *Gaz. Nar.* jest drukowaną.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 9. listopada.

Br. Kaulbars, były rosyjski attaché przy ambasadzie w Wiedniu, wydał pod pseudonimem Möddersen broszurę p. t. „Uwagi o austrjackiej armii". Kaulbars nazywa armię austrjacką organizacją silną, która odważnie walczyć będzie z każdym nieprzyjacielem, jak długo sprzyjać jej będzie zwycięstwo. Dzisiejsza armia jest inną, aniżeli ta, która istniała w roku 1866. W razie mobilizacji piechota w piątym, artylerja w siódmym, a konnica już w drugim dniu do boju będzie gotową. Należy więc otwarcie wyznać, że dzisiejszej armii austrjackiej należy się jedno z pierwszych miejsc pośród wszystkich armii Europy. Jest ona poważnym przeciwnikiem i rozstrzygającym elementem w rozwiązaniu kwestji europejskiej. Szczególnie chwali Kaulbars ćwiczenia wolne i ćwiczenia w strzelaniu, dalej artylerję i korpus oficerski. Austrjaccy oficerowie są dobrze przygotowani i pracują wiele, i ich zasługą jest obecny wspaniały stan armii.

Kwestja wizyty carskiej w Berlinie zostało znowu wyciągniętą na światło dzienne, tym razem ze strony półurzędowej. *Köln. Ztg.* zapewnia w telegramie z Petersburga, że car chciał przybyć do Berlina; berlińska policja otrzymała jednak ostrzeżenia, które kazały się obawiać atentatu, skutkiem czego car zaniechał swego zamiaru. Podobnie *Pol. Corr.* zajmuje się tą sprawą. Jednakże, podczas gdy berliński sprawozdawca tego pisma odmawia wszelkiego znaczenia odwiedzinom cara w Berlinie, jak i zaniechaniu takowych, petersburski korespondent bardzo jest zasmucony z powodu niedojścia do skutku zjazdu obu monarchów. Zapewnia on, że petersburskie koła polityczne do ostatniej chwili spodziewały się spotkania cara z cesarzem niemieckim i w dalszym ciągu spodziewały się skutkiem tego polepszenia stosunków między obома państwami — polepszenia bardzo pożądanego dla Rosji z powodu obecnej jej kryzys rolniczej i gospodarczej. Zaniechanie spotkania się monarchów tak tłomaczy *Pol. Corr.* „Zjazdowi przeszkadzała najpierw ta okoliczność, że car nie sam, lecz w towarzystwie duńskiej pary królewskiej i księżny Walji podróżował. Do tego przyłączyła się i kwestja etykiety. Carowej rosyjskiej bowiem, tak ze względu na jej wiek jak i na datę wstąpienia na tron, nie wypadało składać pierwszej wizyty cesarzowej niemieckiej, która nie towarzyszyła Wilhelmowi II. w czasie tegoż podróży do Rosji."

W Petersburgu rozeszły się równocześnie dwie wiadomości, które trudno pogodzić. Oto jedni mówią, że stanowisko Giersa jest podkopane, a drudzy opowiadają, że Giers w tych dniach pojedzie do Paryża. Przyczyną wstrząśnięcia stanowiska Giersa ma być to, że radził carowi spotkać się z cesarzem niemieckim. Podróż zaś Giersa do Paryża ma mieć na celu uspokojenie pewnych pogłosek, które tam urosły wskutek jego odwiedzin w Monzy. Oprócz tego mówią w Petersburgu, że br. Szuwałów, rosyjski ambasador w Berlinie, wkrótce ze stanowiska swego odwołanym zostanie. Szuwałow bowiem także miał doradzać carowi wstąpienia do Berlina, a nawet za namową jego spotkanie się monarchów było już rzeczą postanowioną. Co później sprowadziło nagłą zmianę planu, jest zupełnie nieznanem. Otoczenie cara zapewnia, że tenże spadkiem kursu rosyjskich papierów w Berlinie i kampanią niemieckiej prasy przeciw Rosji, przykro dotknięty został i dlatego odwołał swoje postanowienie wstąpienia do Berlina.

Francuscy radykali zrobili fiasko — jest to już rzeczą widoczną. Na zwołane przez Clémenceau na czwartek zgromadzenie, na którem miano omawiać sprawę utworzenia stronnictwa, przybyło tylko 21 deputowanych. Wobec tego były minister Peytral o wiele musiał obniżyć ton swej przemowy, objaśniającej cel zgromadzenia. Nie rozchodzi się wcale o utworzenie nowej grupy, zapewniał Peytral, tylko o zabezpieczenie praktycznych rezultatów. Obecnie brak jest jedności, a nie należy zapominać, że zjednoczenie daje siłę. Dlatego potrzeba się złączyć i przyjść Clemenceau, jako interpelantowi, z pomocą. Tak tylko będzie można zmusić rząd do odpowiedzi i to jest jedynym środkiem do wzmocnienia parlamentarnej akcji, aby Izby wystąpiły przeciw obecnej polityce gabinetu. Ponieważ dawna skrajna lewica pozostawiła po sobie złe wspomnienie, pragnie Peytral dla nowej grupy innego imienia, mianowicie *Union socialiste*, albo *Union radicale-socialiste*, lub też *Union progressiste*. Deputowany Terrier sądzi, że kraj źle będzie widział utworzenie nowej grupy, dlatego lepiej będzie, gdy się zainterpeluje rząd o ogólną politykę, a w czasie dyskusji wyliczy się wszystkie żądane przez radykałów reformy. Podobnie i Dreyfus mówił przeciw utworzeniu nowej grupy. Na razie uczyni się dosyć, jeżeli poleci się wybrać się mającej komisji, rozpoczęcie rokowań z rządem o wprowadzenie 2 lub 3 reform z programu radykałów. W końcu postanowiło zgromadzenie zaprosić wszystkich deputowanych, którzy zazwyczaj w sprawach socjalnej reformy zgodnie głosują, i wejść z nimi w porozumienie. Wobec tego w politycznych kołach Paryża nikt nie wierzy w ponowne utworzenie się radykalnej grupy; owocem całej tej agitacji będzie co najwyżej wniesienie w Izbie interpelacji o ogólnej polityce.

Memorjał młodoczechów
w sprawie kolejowej.

Lwów d. 9. listopada.

Sprawa nadania galicyjskiej sieci państwowych kolei żelaznych bardziej samoistnego ustroju, przeciąga się jakoś i wikła z dniem każdym. Koło polskie otrzymało wprawdzie poufne wiadomości o tem, do jakich granic gabinet hr. Taaffego gotów żądania jego w przedmiocie decentralizacji zarządu państwowych kolei żelaznych w Galicji popierać, i kilka razy oznaczano już termin stanowczego rozstrzygnięcia sprawy w w Radzie koronnej, lecz dotychczas oficjalnej odpowiedzi ze strony rządu na przedłożony mu przez Koło polskie memorjał nie ma.

Według najnowszych wiadomości, miano oznajmić Kołu polskiemu, iż odpowiedź nastąpi dopiero po powrocie cesarza z Gödöllö...

Jeżeli tego terminu nie można poczytywać za odroczenie sprawy *ad graecas calendas*, gdyż pobyt cesarza we Węgrzech ma trwać według urzędownie ogłoszonych wiadomości dworskich tylko „czas jakiś", to chociażby powrót cesarza do Wiednia nastąpił niebawem, fakt, iż po tylu rozmaitych naradach w konferencjach specjalnych i na sesjach ministerjalnych nie udzielono odpowiedzi Kołu polskiemu, jest sam przez się objawem niepokojącym.

Nadzwyczajnie zepsuła sprawę nieszczęsna deputacja krakowska, która w najkrytyczniejszym momencie pojawiła się we Wiedniu jako wielce pożądany sprzymierzeniec z polskiego obozu dla cywilnej i wojskowej biurokracji niemieckiej i dla geszefciarzy wiedeńskich, którzy właśnie wówczas rozpaczliwe szturmy przypuszczali przeciwko memorjałowi Koła polskiego w sprawie kolejowej. Nieobywatelskie, sobkowskie znalezienie się krakowskiej Rady miejskiej w tej sprawie, pozostanie na niej na zawsze plamą.

Dalszą okolicznością pogarszającą widoki uwzględnienia Koła polskiego, jest pojawienie się memorjału młodoczechów, który domaga się rozciągnienia systemu decentralizacji zarządu kolei żelaznych na całe państwo.

Zasadniczo biorąc, stanowisko klubu młodoczeskiego, naznaczone w owym memorjale, opracowanym przez posła dr. Kaizla, jest stanowiskiem naszem. Lecz wysunięcie tych żądań w obecnej chwili ze strony klubu młodoczeskiego na porządek dzienny, nie może być poczytywane inaczej, jak tylko chyba za wyraz tych w ogólności chłodnych stosunków, jakie panują pomiędzy Kołem polskiem, w przeważnej większości konserwatywnem i wiernem w duchu dawnemu przymierzu ze staroczechami, a klubem radykałów czeskich.

Cóż bowiem stanowiło bezpośredni, materjalny powód postawienia żądań Koła polskiego w kwestji kolejowej?

Oto nic innego, jak tylko rządowy wniosek do ustawy o upaństwowieniu kolei Karola Ludwika. Wniosek ten przy otwarciu sesji złożyło ministerstwo na stole Izby, Izba przekazała go komisji fachowej dla spraw kolejowych do sprawozdania, komisja poruczyła referat o tym przedmiocie posłowi Leonowi Bilińskiemu — i poseł Biliński ze względów ściśle rzeczowych, gdy wchodzi w zakres tego referatu obmyślenie ujednostajnionego i tańszego niż był dotychczasowy zarządu galicyjskich dróg żelaznych państwowych po przyłączeniu do nich 848 kilometrów kolei Karola Ludwika, podniósł kwestję nadania pewnej samodzielności zarządowi olbrzymiego kompleksu około 3000 kilometrów dróg żelaznych państwowych w Galicji.

Według postanowienia §. 4. ugody z d. 30. czerwca 1891 zawartej przez rząd z c. k. uprz. akcyjnem Towarzystwem gal. kolei Karola Ludwika, która stanowi podstawę projektu upaństwowienia tego przedsiębiorstwa od 1. stycznia 1892 r., odkąd ono przejść ma formalnie na własność państwa, państwo ma również objąć bezpośrednio ruch i zarząd wszystkich jej linij.

Do tego więc terminu musi być także rozstrzygniętą kwestja przyszłego urządzenia administracji kolei Karola Ludwika jako części składowej ogólnej sieci państwowych dróg żelaznych w Galicji. Zaraz też po załatwieniu budżetu musi komisja kolejowa wejść do Izby ze sprawozdaniem o wniosku rządowym względem upaństwowienia kolei Karola Ludwika *i ta okoliczność czyni załatwienie merytoryczne memorjału Koła polskiego w sprawie przyszłego urządzenia administracji kolei skarbowych w naszym kraju koniecznem.*

Inna to jednak sprawa, którą poruszyć zamierza klub czeski. Pomijając jej zasadnicze znaczenie i dążność, z którą, jak powyżej już naznaczyliśmy, w całej pełni sympatyzujemy, jednakże pod względem formalnym nie ma ona nic wspólnego z memorjałem Koła polskiego. Memorjał Koła polskiego odnosi się bowiem specjalnie do Galicji, geograficznie wysuniętej w ten sposób poza wałem Karpat w kierunku wschodnim, że już ten naturalny powód nadaje naszej sieci kolejowej zupełnie odrębne znaczenie; powtóre inkameracja kolei Karola Ludwika łączy załatwienie tego memorjału z terminem załatwienia przedłożonego Radzie państwa przez rząd projektu ustawy, odnoszącego się do tego przedmiotu.

Wniosek czeski obejmuje zaś całe państwo, wymaga on przeto, zanim stanie się dojrzałym do załatwienia, bardzo rozległych studjów i układów przygotowawczych, a postawienie ogólnej decentralizacji zarządu kolei żelaznych na porządek dzienny właśnie w chwili, kiedy jeszcze nie są ukończone rokowania względem upaństwowienia tak znacznych kompleksów kolejowych jak kolej Południowa i kolej Północna cesarza Ferdynanda, mogłoby mieć znaczenie tylko chyba jakiegoś manewru politycznngo, nie zaś wniosku, którego szanse i cele byłyby przedmiotowo i wszechstronnie obmyślane i przygotowane. Byłaby to bomba opozycyjna, rzucona w środek Izby, i jak to często zdarza się w takim razie, gdy się robi politykę dynamitem, więcej może ona zaszkodziłaby zamierzonej sprawie, niż jej dopomagała.

Opinia kraju naszego z niepokojem i troską rzetelną śledzi wypadki, które fatalnym zbiegiem okoliczności utrudniają reprezentacji naszej szczęśliwe przeprowadzenie w Radzie państwa sprawy nadania galicyjskiej sieci kolejowej takiego ustroju, który najlepiej odpowiadałby ekonomicznym interesom kraju — a śmiemy powiedzieć — i państwa, ułatwiając także militarną obronę kraju. Łączność tej sprawy z kwestją upaństwowienia kolei Karola Ludwika pozwala jednakże mieć nadzieję, iż załatwienie jej ostatecznie nie da się ani przeciągnąć zbyt długo, ani tem mniej usunąć całkowicie z porządku dziennego.

Ten wypadek miałby znaczenie formalnej prowokacji Koła polskiego!

Deputacje z Brzeżan i z Rohatyna
we Wiedniu.

Piszą nam z Wiednia:

Sprawa zaopatrzenia Brzeżańszczyzny w komunikację kolejową, przybrała teraz wyraźniejsze kształty i wstąpiła stanowczo na pomyślniejsze tory. Właśnie w tych dniach bawiła tu deputacja miasta Rohatyna, tudzież deputacja miasta Brzeżan i tamtejszej Rady powiatowej, które pod przewodnictwem p. Wohlfartha, jako prezesa Rady powiatowej brzeżańskiej i reprezentanta tamtejszej okolicy w Radzie państwa, obeszły wszystkie ministerja, wywierające wpływ na sprawy kolejowe, tudzież wszystkich referentów. Wszędzie uzyskały te deputacje bardzo przychylne oświadczenia. Mianowicie stwierdziły deputacje, iż ministerstwo wojny uznało linię Stryj-Chodorów-Rohatyn-Brzeżany-Tarnopol jako bardzo ważną pod względem strategicznym, i ma zaprojektować budowę tej linii kosztem państwa równocześnie z linią Halicz-Tarnopol, której budowa już dawniej ze względów wojskowych postanowioną została, przyczem interesa miasta, tudzież najbliższej okolicy Podhajec zostaną uwzględnione i pomyślnie załatwione. Wszystkie życzenia co do zmian trasy, przez deputację wyrażone, a domagające się, ażeby i w Brzeżanach i Rohatynie dworce blisko miasta pobudowane zostały, przyrzeczono uwzględnić. Koło polskie podjęło również energiczną akcję w tej sprawie. Również i p. minister Zaleski przyrzekł deputacjom, iż sprawą budowy linij kolejowych przez ziemię brzeżańską jak najżyczliwiej będzie się opiekował. Deputacje wniosły petycję do Rady państwa, zaś ministrom handlu, finansów i wojny przedłożyły stosowne memorjały, które uwzględnić przyobiecano.

Jednem słowem, obie deputacje opuściły Wiedeń z najlepszą otuchą. O ile zaś poczynione im nader przychylne obietnice będą urzeczywistnione, okaże niedaleka przyszłość.

Kongres pokoju.

Rzym d. 6. listopada.

Dzisiejsze posiedzenie otwartem zostało dopiero około 4. godziny popołudniu przy małym udziale delegatów. W grupie Imbrianiego i wśród francuskich radykałów panuje wielkie oburzenie, ponieważ wydział nietylko odrzucił ich wnioski, ale nawet nie pozwolił na ich odczytanie. Ogólne naprężenie wzmogło się jeszcze, gdy Stanhope oświadczył, że wydział nietylko przy swoim wniosku obstaje, ale uważa go jako jedyny praktyczny i usuwający finansowe trudności.

Francuz Gaillard wnosi do wniosku wydziału następujący dodatek: „Kongres mianuje ze swego grona stały, międzynarodowy wydział, z poleceniem przygotowywania wszystkiego, co może przyczynić się do dobrowolnego załatwiania sporów międzynarodowych". Gaillarda popierał Duńczyk Bajer, który nadmienił w końcu, że koszta takiego wydziału łatwo międzynarodową składką pokryte zostaną.

Teraz powstał niespokojny Imbriani, oskarżał zgromadzonych o podstęp i złośliwość i protestował przeciw systematycznemu wykluczaniu elementów ludowych z obrad parlamentarnych kongresów. Myśl londyńskiego kongresu jest zabijaną na obecnym kongresie. „Wy, moi panowie, chcecie stworzyć oligarchię, nie uważacie się za przedstawicieli swoich ludów, ale za przedstawicieli swoich rządów. Jesteście augurami, niczem więcej. Tu są rządy, aby złe rodzić". Okrzyki: dosyć! przerwały Imbrianiemu, a Biancheri zawołał: „Jeżeli dalej będziesz pan mówić w tym tonie, odbiorę panu głos". Na to Imbriani: „Gwałcą tu głos wolny podobnie jak w niektórych parlamentach. Dobrze, ale zobaczymy, czy mniejszość w końcu nie zwycięży. Do mniejszości zawsze przyszłość należy".

Skoro ucichła wrzawa, spowodowana wystąpieniem Imbrianiego, zabrał głos Gaillard i motywował swój wniosek. „Wnioski Stanhopego nie oznaczają nic, — są to próżne słowa. Przyjąwszy je, wracamy się w tył. Czyż po to tu zebraliśmy się, aby podziękować panu Pandolfiemu i wyrazić platoniczne życzenie, by kongres posunął naprzód sprawę pokoju? Mieliśmy powołać do życia międzynarodową komisję, a w ostatniej chwili spostrzegamy, żeśmy się stali ofiarą zabawki. Czyż w międzynarodowej komisji leży jakie niebezpieczeństwo, czy obraża ona w czemkolwiek uczucia narodowe? Zważcie, w jakiem niebezpieczeństwie pogrążoną jest Europa. Wyrzuca się rocznie 15 miliardów na armie; narody ubożeją, siła życiowa niknie i wnet staniemy się pastwą narodów innych części świata. Naszym obowiązkiem jest łagodzić ślepe namiętności, popychające nas do upadku. Utworzenie międzynarodowej komisji, któraby krzewiła ideę pokoju, jest niezbędnie koniecznem. Co możecie przeciwko niej zarzucić? Śmiesznem jest mówić o trudnościach finansowych. Opowiadają, że nasi niemieccy koledzy zwalczają mój wniosek, ponieważ przeciwny jest prawom ich państwa. Jeżeli tak jest, niech powiedzą otwarcie, aby Francuzi wiedzieli, czego się mają trzymać."

Na to wystąpił dr. Barth i mówił zwolna, akcentując każdą sylabę, jak profesor z katedry: „Dziękuję panu Gaillard za lojalny sposób, w jaki nas osądza, ale zapewnić go mogę, że wystąpienie Niemców przeciw jego wnioskowi ma tylko jeden powód, a mianowicie ten, że wniosek ów za bezcelowy uważamy. Organizacja jest rzeczą obojętną; jest ona tylko formą, a nie treścią. Ograniczmy się na szerzeniu idey miłości i sprawiedliwości pośród narodów. Wszystkie ludy nienawidzą wojnę, ale żaden nie chce paść ofiarą miłości swoich ideałów i utracić niezależność. Najpierw potrzeba zniszczyć zarodek wzajemnej nieufności, który nie ma nic wspólnego z patrjotyzmem. Walczmy w imię prawa i prawdy, a otrzymamy bogatą nagrodę".

Barthowi odpowiedział Gaillard, poczem przemawiało jeszcze kilku delegatów. Tymczasem w sali ściemniało się, zimno stawało się coraz bardziej dokuczliwszem, delegaci chcieli więc przystąpić do głosowania. Wówczas wystąpił Imbriani i zażądał imiennego głosowania. Powstał śmiech i wrzawa; każdy mówił, a nikt nie słyszał drugiego. Wreszcie Imbriani, który zdaje się bawić kongresem jak swawolne dziecko, cofnął swój wniosek. Przystąpiono do głosowania. Pierwszy punkt wniosku Wydziału, został jednogłośnie przyjęty. Przeciwko zaś drugiemu punktowi, utworzenia parlamentarnych komisji, grupa Imbrianiego podniosła tak krzykliwą opozycję, że musiano głosowanie odroczyć.

Listy Moltkego.

„Zbioru pism i pamiętników jenerał-feldmarszałka Helmuta Moltkego", pojawił się tom nowy, zawierający listy sławnego strategika do matki i do braci: Adolfa i Ludwika, sięgające aż do roku 1888. Redakcją tego tomu zajął się podpułkownik pruski Leszczyński. Dla nas ciekawe są z listów pisanych do matki (od r. 1823 do 1837) trzy, w których wspomina o Polakach. Nazwiska polskie dajemy, tak jak je Moltke podał, gdyż nie umiemy na razie sprawdzić, jak właściwie brzmieć powinne.

Z wód Ober-Salzbrunn pisze Moltke, młody podporucznik, pod d. 15 sierpnia 1825 do matki

---

——————

Co to ma oznaczać? Osobliwe pytanie! Czyżby, doprawdy, w powyższym znaku trudno było odgadnąć linię prostą?

Więc mały wykład geometryczny? Oh, zbytnie obawy! Linia prosta, mimo całej swej niepozorności odgrywa nietylko w geometrji lecz i w życiu ważną rolę.

Zwrócił na to moją uwagę ongi jeszcze w czasach szkolnych profesor, któremu rozmaite dziwne poglądy chodziły po głowie.

Posiadał on ogromną wiedzę, a jeszcze większą inteligencję. Ta ostatnia była nawet za wielka, jak na profesora gimnazjalnego. Nie dając się wtłoczyć w ciasne granice programu, zgotowała naszemu „Cosinusowi" niejedną gorzką chwilę, ostetecznie zaś przyprawiła go o utratę posady.

W dziwny bo istotnie sposób traktował ten dziwak naukę. Martwa wiedza ożywiała się w jego wykładzie; ze skorupy formułek wychodziły ni to pisklęta, filozoficzne poglądy; ogólnikowe prawidła odsłaniały w sobie ziarno idei konkretnych, zastosowanych do życia i jego potrzeb.

— Pamiętajcie, mówił nam np., roztrząsając zasadnicze pojęcia geometrji, że najkrótszą drogą pomiędzy dwoma punktami jest linia prosta. Wie o tem każdy i odkąd ludzkość istnieje, nikt nie podał powyższej prawdy w wątpliwość. Ale trzeba ją dobrze zrozumieć, aby przyniosła korzyść.

Poczem odchrząknąwszy, ciągnął dalej:

— Człowiek przedstawia się, jak punkt zawieszony w przestrzeni. Jego cele i dążności są także zaledwie drobnymi punktami. Owoż cała sztuka szczęścia w tem polega, by kosztem jak najmniejszych wysiłków i ofiar dojść do celu, czyli innemi słowy, aby wynaleźć najkrótszą drogę pomiędzy punktem stanowiącym człowieka, a drugim, który przedstawia szczęście. Jakże wam się zdaje? Jak ta droga wygląda? Co przedstawia ją w geometrji?

— Linia prosta! zawołaliśmy chórem. Uśmiechnął się z lekką ironią.

— Bardzo dobrze, odparł. Linia prosta. Nie sądźcie jednak, że tak łatwo, jak wypowiedzieć, da się ją wykreślić po nierównej drodze życia. W fizyce opowiem wam dokładnie o sile ciężkości. Tu zaznaczę tylko, że wszystko jej podlega. Wypada zaś dodać, iż owa siła jest nieprzejednanym, a potężnym wrogiem linii prostej. Droga kuli wystrzelonej byłaby prosta, jak wyciągnięty sznurek, ale grawitacja zgina ją w kabłąk. Zarówno śrut drobny, jak ogromny kartacz muszą biedz po krzywiznie do celu. Z człowiekiem dzieje się to samo; dróg idealnie prostych nigdy on w życiu nie osięgnie. Boć wszystkie ideały istnieją jedynie w teorji. Ale człowiek nie jest bierną kulą; ma on własną siłę, dzięki której może do pewnego stopnia oprzeć się nawet sile ciężkości, a tem samem drogę swoją mniej lub więcej zbliżyć do ideału linii prostej. Rozumiecie?

— Rozumiemy! — krzyknęliśmy z całą siłą przekonania.

— Schowajcie tę odpowiedź [illegible] życia, które na was czyha, jak ów sfinks mit[illegible]y, trapiący przechodniów zagadkami. Moją rzeczą było wam tylko powiedzieć, że najkrótszą [illegible] pomiędzy dwoma punktami stanowi linia pro[illegible].

* * *

Nie wiem, czy uwagi „Cosinusa" każdemu z mych kolegów tak jak mnie utkwiły w pamięci. Teorja linii prostej, jako wykładnika szczęścia zajęła mnie silnie. Miałem jej tylko jedno do zarzucenia: ogólnikowość. Na wytworzenie linii potrzeba ruchu pewnego punktu w kierunku drugiego punktu — kula musi być wystrzeloną, aby dotarła do swej mety. A „Cosinus" nie powiedział nam, mocą jakiego to ruchu może droga życia przybrać kształt linii prostej. Nie powiedział - że dlatego, abyśmy trudne zagadnienie rozwiązali na podstawie własnych badań, samoistnie?

Jako syn wieku przesiąkniętego materjalizmem sformułowałem sobie definicję szczęścia bez trudu. Nie była ona zresztą oryginalnem mojem dziełem; wsiąknęło w nią wiele z czytanych książek, choć dużo także z tego, na co patrzyłem, co czułem. Szczęście przedstawiało mi się jako obfity zapas wrażeń dodatnich; byłem jednak o tyle przynajmniej idealistą, iż do pojęcia „dodatni" odmówiłem wstępu wszystkiemu, co złe lub brzydkie...

Takiego to szczęścia kazała mi młodość szukać przedewszystkiem w miłości. Miałem wówczas stosunek z młodą dziewczyną, bardzo dobrą i ładną. — Nęciła mnie do siebie, uśmiechem, spojrzeniami i westchnieniami, które mówiły: „Sięgnij tylko po mnie, a będę twoja." Wywierała na mnie wpływ niepojęty; sama świadomość, że znajduję się przy niej, przyprawiała mnie o niepokój, jak bliska burza igłę kompasową. Już pragnienie jej posiadania dawało mi nieznaną przedtem błogość. O ileż rozkoszniejszem musiałoby być istotne posiadanie tej kobiety! wołała płomienna wyobraźnia, wołały zmysły wzburzone, a coraz gwałtowniej domagające się ukojenia. Mechanizm życia spotężniał, pracował z gorączkową jakąś siłą, pędził na oślep przed siebie... W chwilach refleksji uśmiechałem się zadowolniony; byłem przekonany, żem znalazł już ową linię możliwie prostą, o której bajał niegdyś dziwak profesor... Miłość dawała mi więcej nawet wrażeń dodatnich, niżli dawniej mogłem sobie wyobrazić; jej użycie acz platoniczne tylko, a jednak przejmujące całą istotę duchową i fizyczną, już teraz prowadziło mnie, mały punkcik prościutko do tego wielkiego punktu, który nazywamy szczęściem... Szło jeszcze tylko o to, aby dzielną przewodniczkę utrwalić, a tu znowu utrzymanie linii prostej nie przedstawiało żadnych trudności, bo formy zwyczajowe, prawne i kościelne wytyczyły ją z geometryczną iście dokładnością.

Tak więc pierwszym owocem starań mych o zastosowanie teorji linij prostych w życiu było małżeństwo.

* * *

Ponieważ radbym opowiadaniu nadać do pewnego stopnia dydaktyczne cechy, nie mogę więc zataić, że radość z powodu doniosłego odkrycia trwała bardzo krótko. Przedewszystkiem przekonałem się, że małżeństwo nie jest bynajmniej cembryną dla źródła miłości, nie utrwala jej i nie chroni od zanieczyszczenia. Moja żona nietylko nie zbrzydła, lecz owszem jeszcze wypiękniała, — nietylko nie stała się gorszą, lecz owszem doskonaliła swe serce dalej — zresztą oddała mi się zupełnie, a mimo to czas nadszedł, gdy przestała już być dla mnie tak ponętną, jak dawniej. I co do samej zresztą miłości musiałem zmienić moje niedawne przekonania. Czyżby istotnie miała ona wystarczyć dla napełnienia balonu życia do tego stopnia, iżby wznieść go w wysokie krainy szczęścia i na zawsze tam utrzymać? Zrozumiałem, że jest pewien okres życia, w którym szał erotyczny milczeć każe wszystkim innym pragnieniom; ale szał ten nasycony, przestaje hałasować, traci fantazję, a wówczas pokazuje się, że jest on tylko jednym z muzykantów w kapeli życia. Przemawiały także wkrótce różne doświadczenia, by dowieść, że sama miłość nie potrafi prowadzić prostą drogą do trwałego szczęścia.

Pobraliśmy się, opierając nasz związek bardziej na podstawie uczuciowej, niż materjalnej. Idealny ten stosunek zachwycał nas początkowo. Niestety, był on właśnie, jak później ujrzeliśmy, skrzywieniem prostej linii szczęścia. Nastał okres, w którym pieszczot coraz ubywało, a natomiast przybywało trosk coraz więcej.

Żyło się wedle metody tego przemyślnego majsterka, co to rwał u dołu, by łatać u góry; żyło się — ale jak bolesnem było to życie! Siła ciężkości prozaicznej wygięła poetyczną prostą linię nie do poznania. Każdy dzień od świtu do późnej nocy zatruty był goryczą. Nie myśleliśmy nawet o jutrze, tocząc walki o każde „dziś". Mara miłości znikła, spłoszona przez wierzycieli i egzekutorów.

Tylko ideał linii prostej nie dał się im spłoszyć. W tej chmurnej dobie życia, w której każda chwila kładła mnie na nowe tortury, czerpałem siły do wytrzymania wszystkich niedostatków, obaw i poniżeń, jedynie z nadziei, że linię mego życia naprostuję.

Inne wówczas bożyszcze przyrzekało mi swą pomoc: bożyszcze odwrócone odemnie, bożyszcze, które dopiero zmusić trzeba było do podania mi ręki i przywrócenia życiu linii prostej, tej najkrótszej drogi pomiędzy dwoma punktami: istotą ludzką i szczęściem.

* * *

„Jest tu dziewczyna, któraby iście wartała być Twoją synową — niejaka hrabianka Reichenbach. Śliczna jak obraz i dobrze wychowana, — na rękach byś ją nosiła. Ale niestety jest niemajętna. Wręcz przeciwnie mam kilka bardzo bogatych i dystyngowanych polskich znajomości. Nie wiem, czyś miała kiedy sposobność obcować z Polakami. Nie może być nic przyjemniejszego. Jest się zaraz wprowadzonym, zaraz zapoznanym i zaraz poufałym. Zasypują oni człowieka dobrocią i grzecznościami, coby u Niemców natrętnością zwano. Ale tacy to oni wszyscy — przytem w najwyższym stopniu wykształceni i delikatni, zajmujący i weseli, ale polskiej synowej bym Ci się przecie nie wystarał. Usilnie zaprasza mię do Polski starościna Obrocziewska. Pani ta ma ze sobą własnego kucharza. Jada się u niej na srebrze i bardzo dobrze; mówi ona doskonale po francusku, posiada ładne córki i jest sobie najweselszą, jakie kiedykolwiek widziałem, babiną. Moje finanse stoją, aż nadto wyczerpane podróżą do Drezna a nadewszystko spłacaniem długów berlińskich, zmuszają mię do największej oszczędności. Szczęście jeszcze, że znajdę przytułek u mego przyjaciela Frobla (w Kladzku), u którego czas jakiś będę żył za darmo".

Bardzo szczęśliwym czuje się Moltke, stojąc w polskiem mieście Rusku pod Jaroszynem (w r. 1829), gdzie mu się właśnie udaje jego system oszczędny. Przybył tam ze „wspaniałego Herkowa" i rzuca okiem na dawną dumną przeszłość polską.

„Gdyby ów odwieczny pałac Sapiehów i Piastów, patrzący po nieprzejrzanych czarnych lasach, rozwarł swoje wielkie halle sklepione, i szereg portretów kasztelanów i wojewodów Polski, niejako ze zdziwieniem spojrzał na cudzoziemca, co się odważył wtargnąć w te równiny, któremi oni rządzili, i gdzie wskutek [illegible] brandeburski, którego cesarza polskie hufce [illegible] oswobadzać musiały w jego własnej stolicy — gdzie już ani imię ich, ani też ich religia, ani ich język, prawa i zwyczaje nic nie mają ważyć — jeżeli tam, gdzie z wszystkiej potęgi jedynie pobrzask a z wszystkiej wielkości tylko wspomnienie pozostało, oko rozgląda się po tych wielkich zwaliskach: — to tutaj natomiast (w Rusku) wracam do prozy teraźniejszości, bo tu niski domek pod gontem, otoczony zabudowaniami gospodarskiemi, chatami i ogrodami, a dokoła las dębowy, który musiał ustąpić dworkowi, niniejszemi mojemu miejscu pobytu.

„Ale jest tutaj prawie tak, jak w mieszkaniach Greków w Konstantynopolu, które zewnątrz deskami pobijane, wewnątrz kryją zbytek azjatycki. Są tutaj malowidła dobre i liche, antyki, cenne kandelabry w małych pokojach nawalone; stoły marmurowe, niegdyś wielkich komnat ozdoba, stoją w wązkich okach ściśnięte, a wielkie źwierciadła wiszą na malowanych lichą ścianach. W takiem otoczeniu przebywa mój gospodarz, który w polskiej rewolucji odgrywał swoją rolę pod Kościuszką i który z wkorzenioną nienawiścią do nowego rządu, łączy największą dobroć dla mnie, swego sługi...

„Do wiejskiego, obfitego w klasztory Poznania przybyłem właśnie na Boże Ciało; niezliczony tłum zwłaszcza wieśniaków w oryginalnych strojach narodowych, kroczył za monstrancją, którą niósł sam arcybiskup. Żaden żyd nie byłby się ważył pojawić, chociaż tam się roi od nich. Gdy Przenajśw. Sakrament podniesiono, padło wszystko na kolana a sekcja wojskowa prezentowała broń. Rytuał katolicki ma dla mnie zawsze coś imponującego, tem bardziej, że jaskrawo odbija od tego indyferentyzmu, który się u nas (u protestantów) aż nazbyt często pojawia.

„Wiele mię zajęły odwiedziny wielkiego, niegdyś możnego klasztoru Owińska pod Poznaniem. Widziałem tu cystersów, bernardynów i siostry miłosierdzia, z których po sekularyzacji duchowieństwa zakonnego, [illegible] i tu zamknięto. Reguła klasztorna jest bardzo surowa; dwa razy co nocy, nawet w zimie, muszą się ruszać biedne mniszki i po półtory godziny śpiewać w chórze".

Nadzwyczaj zajmujący jest opis Wiednia w liście Moltkego do matki z 15. października 1835, a dla nas arcyważnem jest tego listu zakończenie:

„Wiedeń — pisze pruski podporucznik, któremu snać nudność prusaczyzny żywo dojadła — jest miastem paradnem, już dlatego że ma krzywe ulice, bo nic nudniejszego jak proste, długie ulice. Krzywe ulice wytworzyła potrzeba; takie miasta mają przeszłość historyczną i przemawiają do serca; wyciągnięte za linią ulice wywołał i zuniformował kaprys jednego człowieka. Wystawność sklepów jest nadzwyczajna; ciągle zbiera chętka kupowania...

„Ciągle się jest tu roztargnionym; ciągle się tu trzeba mieć na baczności od ekwipażów i fiakrów, więc też lada chwila się tu błądzi. Ale dość spojrzeć w górę, a zazwyczaj obaczy się „starego Szczepana", który swoim wysokim szczytem drogę wskazuje i ku sobie nęci. W samej rzeczy każdego rana staję na kilka minut pod jego niezmiernemi sklepieniami i między temi smukłemi, wysokiemi, z pięknego ciosu rzezanemi filarami. Poszliśmy także na szczyt wieży; 757 stopni prowadzi na tak zwaną ławkę Stahremberga, we wnęku, z którego obejmuje oko całą nizinę rzeki Morawy i zagląda głęboko do Morawy i Węgier.

„Na tej ławie przesiadywał stroskany stary Stahremberg i patrzał na podstępującą coraz bliżej nawałę turecką. Rozległa równina pokryta była namiotami i końmi Turków; wielki łańcuch ważący 100.000 cetnarów już był ukuty dla przegrodzenia Dunaju, austrjackie siły wojenne były zniszczone, dwór cesarski zbiegł do Lincu, Rzesza niemiecka, jak zawsze, niezgodą rozdrobniona i żadnej ztamtąd pomocy. Wówczas nie było jeszcze przedmieść wiedeńskich, które dzisiaj 10 razy więcej obszaru zajmują, niż właściwe miasto. Ten sam wał, który dzisiaj jeszcze stoi, z jednej tylko strony wzmocniony kilkoma drobnemi obwarowaniami, naprzód wysuniętemi, był przedmurzem chrześcijaństwa. Głód i choroby przywiodły już nieszczęsne miasto do zwątpienia — kilka dni, godzin, a na Szczepanie zapalonoby półksiężyc, islam zatryumfował w stolicy chrześcijańskiego świata. Jak to byłaby inaczej wyglądała Europa! Rajtarja Sobieskiego rozstrzygnęła wówczas losy świata".

Umiał też Moltke w listach swoich do brata z Francji z r. 1870 i 1871 całą serdeczność [illegible] walecznych Francuzów, i jak wiadomo — co też w tych listach wypowiada — był przeciwnikiem bombardowania Paryża.

Bankructwa berlińskie.

Bankructwo firmy Hirschfeld i Wolff wielkie wywarło wrażenie w kołach finansowych i to nietylko berlińskich. Bank istniejący od lat 64, obracający milionami, cieszący się nieograniczonem zaufaniem, a [illegible] mający członków najwyższej arystokracji, upada tak haniebnie, jak lada szarlatan giełdowy, [illegible]. Upada bez aktywów, bez wszelkich resurs, a milionowe cyfry, o których sprawozdania wspominają stoją tylko w jednej rubryce — długów. Firma posiada 300.000 marek w majątku, a passywów ma 5 milionów. Te dwie cyfry wydają się wprost niemożebne, a jednak są prawdziwe. Mówiono wprawdzie o milionowych pretensjach firmy, ale [illegible] zaufanie Józefa Leipzigera, który również [illegible]. Charakterystycznym objawem jest ślepe zaufanie kół arystokratycznych i handlowych do domu bankowego, który od dziesiątków lat bliskim był [illegible]. W ostatnich dniach jeszcze przemysłowiec Heckmann przesłał pół miliona do banku Hirschfelda i Wolffa. Posłany urzędnik Heckmanna zastał jednak już biura bankowe sądownie zamknięte.

Środki, jakich używał Antoni Wolff, jedyny dziś właściciel i reprezentant domu bankowego, dla utrzymania swego kredytu, są zarówno nieuczciwe jak dawno już zużyte, a przecież zamydliły oczy [illegible]. Na liście [illegible] wierzycieli hrabiowie Lüttichau, Lehndorf i Eulenburg, wiceprezes izby posłów Benda i minister [illegible] Zedlitz. Mówiono zrazu, że członkowie rodziny cesarskiej wpadli w sidła bankiera, dziś jednak zaprzeczają temu stanowczo i trudno będzie kiedykolwiek dowiedzieć się, ile było prawdy w pierwotnych pogłoskach i ile w następnych zaprzeczeniach.

Już w r. 1878 firma nieszczęśliwemi spekulacjami gründerskiemi, zwłaszcza asocjacją z Strousbergiem [illegible]. Antoni Wolff, jako członek rad nadzorczych wielu towarzystw akcyjnych, pobierał pensje w łącznej sumie 105.000 marek. Suma to tak wielka, że kilkoletnia oszczędność wystarczyć mogła na pokrycie częściowe przynajmniej długów jego banku. [illegible] ogromne zyski z eskontowania weksli, z zarządzania depozytami; zyski, które przynosi bank z tak szerokim kredytem i tak wielkiemi związkami bez trudu i bez umniejszenia właścicielowi swemu. Stanowisko swoje członka rady nadzorczej nikczemnie wyzyskał Wolff w niektórych towarzystwach, biorąc ich akcje i kapitały w swój zarząd. Towarzystwo „Weissbier-Brauerei" traci w ten sposób 355 tysięcy marek, browar niegdyś Patzenhofera, dziś na akcyjne towarzystwo zamieniony, traci 170 tysięcy. Towarzystwa te nie będą mogły wypłacać dywidend i stracą swoje rezerwy. Właściciel domu bankowego Hirschfeld i Wolff nie zadowalał się wyczerpaniem tych środków, ale pożyczał dalej, gdzie mógł. Dziś obiegają weksle jego na sumę 700.000 marek, a w ostatnich dniach jeszcze pożyczył u skarbnika resursy „chwilowo" 9000 marek, wymieniwszy poprzednio u niego za 1700 marek znaczki do gry w karty.

Bankructwo takie i śród takich okoliczności, musiało wywołać popłoch powszechny w Berlinie. Właściciele depozytów spieszą do banków, aby się chronić przed możliwemi stratami wczesnem wycofaniem swoich pieniędzy. Choć firma Hirschfeld & Wolff nie straciła majątku wskutek spekulacji giełdowych, ale tylko wskutek prywatnych przedsiębiorstw i wskutek wystawnego życia swego właściciela, to jednak giełda nie mogła obojętnie przyjąć wiadomości o upadłości tej, dobrze o tem wiedząc, że naraża ona zaufanie publiczne na ciężką próbę. Jakoż zebrało się koło bankierów w Berlinie i postanowiło przyjść z pomocą firmie upadłej. Złożono nawet już sumę jednego miliona. Kiedy jednak dowiedziano się, że depozytów samych brak na sumę 4 milionów i że ruinę swą Antoni Wolff sam zawinił, cofnięto sumy złożone i zaniechano myśli akcji zapomogowej.

W piątek popołudniu rozeszła się w Berlinie pogłoska, że bracia Feliks i Zygmunt Sommerfeldowie, współwłaściciele firmy *Berliner Wechselbank Hermann Friedländer et Sommerfeld* odebrali sobie życie strzałami z rewolwerów. Pogłoska ta sprawiła ogromną senzację. Opowiadano, że przyczyną samobójstwa jest nadzwyczajne zadłużenie firmy i nieuniknione bankructwo, a niebrakło i takich, którzy mówili o sprzeniewierzeniu depozytów. Ruinę firmy spowodowała gra na giełdzie i zakładanie bez odpowiednich funduszów towarzystw przemysłowych. Na dziesiątki liczą przedsiębiorstwa, w których firma udział brała, a które wszystkie prawie zawiodły.

Wskutek bankructwa Hirschfeld et Wolff, publiczność straciła zaufanie do banków, a klienci wymawiają swe kapitały złożone w bankach. Podobnie i u firmy Friedländer et Sommerfeld zgłosiło się wielu żądających zwrotu depozytów i wypowiadających dalszą lokację swych sum. To dobiło firmę. Widząc nieuniknione bankructwo, obaj bracia Sommerfeldowie dobrowolnie dalsze pasmo swego życia przecięli, trzeci zaś wspólnik Friedländer, leży chory we Włoszech. Co się tyczy stanu masy, zapewniają wprawdzie, że aktywa przewyższają passywa, ale w znacznej części nie są ściągalne. W ostatnich dniach próbowano nawiązać ugodę z wierzycielami, ale wszelkie próby takowej spełzły na niczem.

Nowe to bankructwo nietylko wśród publiczności ale i na giełdzie sprawiło przykre wrażenie, prawie przygnębiające. I nie ochłonięto jeszcze z pierwszego wrażenia, gdy przyszła wiadomość o bankructwie fabryki cukru Jacobsa w Poczdamie. Wiadomość ta dotąd jednak potwierdzenia nie znalazła. Ale natomiast sprawdza się, że wiele banków wskutek powyższych bankructw poniosło wielkie straty, nawet narodowy bank niemiecki.

Berliner Tageblatt donosi, że wskutek anonimowej denuncjacji odbyły się w wielu bankach policyjne rewizje. Skutkiem tego niektóre z poważniejszych firm wzywają okólnikami swych klientów, aby odebrali złożone u nich depozyty papierów, a przynajmniej, aby odebrały arkusze kuponowe. W ogóle stosunki z każdą chwilą przedstawiają się bardziej krytycznie; wielu mniejszym firmom przepowiadają upadek, gdyż te nie będą mogły przetrwać chwilowego zastoju pieniężnego. Na giełdzie panuje wielkie wzburzenie; popytu nie ma prawie żadnego.

Ostatnie wiadomości donoszą, że Ditmar Leipziger, u którego Wolff zastawiał powierzone sobie depozyty, został aresztowanym. Rewizja bowiem dokonana u Leipzigera nie znalazła zastawionych przez Wolffa efektów.

KRONIKA.

Lwów dnia 9. listopada 1891 r.

Zapiski osobiste. P. Juljusz Kossak, prezes krakowskiego Koła literacko-artystycznego bawi we Lwowie.

Metropolita Sembratowicz wyjechał do Wiednia na konferencję biskupów.

Przeniesienia. Inspektor podatkowy w Stanisławowie p. Stesłowicz przydzielony został na tymczasowe zastępstwo inspektora podatkowego w Buczaczu. Kontrolor ruchu p. Dębicki został z dniem 1. listopada br. przeniesiony ze Lwowa do Stanisławowa.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła kontrolora pocztowego Ludwika Kloczkowskiego z Tarnowa do Drobobycza.

Rada szkolna krajowa przeniosła nauczyciela szkoły męskiej im. św. Marcina, Józefa Tańczakowskiego, na własną prośbę, do szkoły męskiej im. Piramowicza we Lwowie.

Sluby. W kościele OO. Bernardynów odbędzie się 14. bm. ślub dr. Stan. Tabaczyńskiego z panną Jadwigą Sołtyńską.

Wczoraj w niedzielę odbył się w Rzeszowie o godzinie 6. wieczorem ślub panny Henryki Uiberallówny z panem Rosenbaumem z Wiednia.

Zaręczyny. W Zagwoździu odbyły się zaręczyny panny Olgi Jabłonowskiej, córki Józefa i Wandy z hr. Borkowskich, z p. Mieczysławem Brykczyńskim, praktykantem Namiestnictwa, synem znanego posła na Sejm krajowy Stanisława Brykczyńskiego. Sympatyczna i nadobna para otrzymała liczne telegramy gratulacyjne.

Memorjał w sprawie polskiej zostanie przedłożony na kongresie pokojowym w Rzymie, przez jednego z Polaków, wysokiego urzędnika włoskiego.

Zmiana własności. Dobra Ożomla, w powiecie jaworowskim, kupił od dr. Stępińskiego kniaź Julian Puzyna, właściciel, Narolszczyzny, Nagórzan i Rogoźna. Poprzedni właściciel Ożomli nie chciał dóbr swych oddać w ręce żydowskie, chociaż mu więcej od ks. Puzyny ofiarowali.

Tragiczny wypadek. Wczoraj nad ranem zmarła nagle artystka tutejszej sceny, p. Jadwiga Dina, która jeszcze w sobotę wieczorem występowała na deskach teatralnych. Wiadomość o tym wypadku wywołała w mieście naszem ogromne wrażenie, bo też w istocie, jakże dziwnie plecie się to życie nasze: wieczorem na deskach teatru a w kilka godzin później, nad ranem, na łożu śmiertelnem!...

Śp. Jadwiga Dina — a właściwie Władysława Pandin, gdyż Dina było nazwiskiem jej tylko teatralnem — występowała na scenie lwowskiej już od lat dwóch w pomniejszych rolach w operetce i operze. Dzisiaj, właśnie dzisiaj dopiero, miała wystąpić w drobnej ale pierwszorzędnej roli w jednoaktowej operetce Offenbacha: „Taimple i Terineta". Los jednak chciał inaczej; śmierć zabrała ją u wstępu na ten stopień artyzmu, do którego tęskniła z całym zapałem zamiłowanej w swym zawodzie artystki. W sobotę wieczorem, wróciwszy z przedstawienia nowej sztuki „Nad przepaścią", w której, jak już wspomnieliśmy, brała udział w roli Katinki, chociaż czuła się trochę niezdrową, skarżyła się na ból głowy, odesłała służącą swoją do domu, a sama wypiwszy herbatę, położyła się do łóżka. Dina mieszkała przy ul. Batorego pod l. 8. Naprzeciw pokoju Diny mieszka staruszek lekarz Zrogowski. Około północy usłyszała kucharka Zrogowskiego, że ktoś o drzwi bije silnie pięściami. Wstała, otworzyła drzwi a nie zastawszy nikogo, szukać zaczęła i spostrzegła drzwi prowadzące do pokoju p. Diny otwarte. To ją zaintrygowało, zaglądnęła do pokoju, i zobaczyła na łóżku panią D., która ją prosiła, ażeby natychmiast zawołała swego pana. „Powiedz panu, że chora jestem". Kucharka obudziła Zrogowskiego, który przyszedł zaraz i zastał Dinę w konwulsjach. Zapytał jej „co pani jest?" — Na to miała odpowiedzieć tylko „oj głowa". Nie mogła już nawet zażyć kropli. Zrogowski nacierał ją, a widząc, że nie pomaga. zostawił przy niej tylko kucharkę. Około godziny 3, gdy kucharka widziała, że Dina już nie oddycha i że kropli dać jej nie można, zbudziła znowu Zrogowskiego, który też przyszedł. Dina już nie żyła, zęby miała zaciśnięte a na ustach pianę z krwią. Wówczas zbudzono właściciela kamiecy p. Lickendorfa, który natychmiast zawiadomił o nagłej śmierci komisarjat i policję. Nad ranem przybył lekarz miejski dr. Schmitt, który skonstatował śmierć nagłą. Zatelegrafowano zaraz do matki i do rodziny w Warszawie. Umarła, mając lat 24.

† **Mieczysław hr. Skarbek,** jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, zmarł dzisiaj nad wieczorem w mieście naszem.

† **Hermancya z hr. Tyzenhauzów hr. Uruska,** zmarła w Pizie dnia 7 listopada br. Śp. hr. Uruska była ostatnią latoroślą tej gałęzi domu Tyzenhaunów, która w chwili odpadnięcia Inflant od Polski, przeniosła się na Litwę i do końca wierno Rzeczypospolitej pozostała. Zmarła była córką Rudolfa Tyzenhauza, pułkownika wojsk Napoleońskich i Genowefy Pusłowskiej; bratem zaś jej pradziada Michała, starosty Posolskiego, był znany nasz ekonomista podskarbi litewski Antoni Tyzenhauz.

Pogrzeb ś. p. Roberta Heferna odbył się wczoraj popołudniu przy niezwykle licznym udziale publiczności. Za trumną, na której złożono kilkanaście wieńców: od br. Ziemiałkowskiego, od filji Banku hipotecznego w Krakowie, Tarnopolu i Czerniowcach, od dyrekcji i urzędników Banku hipotecznego, od Banku kredytowego — postępowali prócz rodziny, kolegów zmarłego z dyrekcji Banku hipotecznego i urzędników tej instytucji, koledzy zmarłego z czasu jego pracy na polu narodowych idei, uczestnicy walk wspólnie przebytych i cierpień wspólnie poniesionych. Kondukt poprzedzony przez szeregi Sióstr Miłosierdzia, prowadził w otoczeniu księży z zakonu OO. Bernardynów, wielki przyjaciel zmarłego, ks. kapelan Krasucki. Trumnę od bramy cmentarnej aż do grobu ponieśli urzędnicy Banku kipotecznego. Po ukończonych uroczystościach kościelnych, przemawiali nad otwartą mogiłą: p. Juljusz Starkel, który pożegnał zwłoki zmarłego jako zwłoki bohatera walk i pracy narodowej; p. Herszmann który przemówił imieniem dyrekcyi, i p. Boziewicz, który znowu w imieniu urzędników Banku hipotecznego, złożył ostatni hołd zasługom zmarłego dyrektora.

Dzienniki poranne doniosły iż komitet wykonawczy nowo założonego galic. Towarzystwa handlowego we Lwowie, mianował jeneralnym sekretarzem tej instytucji, p. dr. Henryka Baczewskiego, urzędnika Banku dla krajów koronnych we Wiedniu, — proszeni więc jesteśmy o zaznaczenie, że komitet wykonawczy powołał go tylko prowizorycznie na to stanowisko.

Odczyt Hajoty. Piękny, a wprost do serca przemawiający obraz przedstawiała wczoraj wielka sala ratuszowa. Święcono owację dla Hajoty. Owację tem droższą dla naszej poetki, że przygotowały ją szczere, dobre serca naszych pań. A przybyło ich wiele, bardzo wiele, a wszystkie strojne, piękne, uśmiechnięte, z rozpromienionemi od serdecznego uczucia twarzyczkami. I zebrawszy się tak razem, złożyły prześliczny żywy bukiet z jasnych i jaskrawych kwiatów, od którego bił czar nieprzeparty. Szare postacie mężczyzn opasały go, jak koronką z czarnych bratków. Gdy weszła Hajota — ona, nasza, która nam uciekła była, aby zadziwiać Hiszpanów i Włochów — zerwała się nagle, jak ptasząt spłoszonych stado, burza oklasków. Hajota przyzwyczajona do nich, a jednak wzruszenie przebiegło jej twarzyczkę. Ale to nie oklaski wywołały takowe. Nie. Na wszystkich twarzach, we wszystkich oczach, widziała Hajota sympatję, życzliwość, serdeczne uczucie i one to poruszyć musiały czułe jej serce i wzruszona dziękowała rodaczkom i rodakom za szczere, serdeczne przyjęcie. A potem swoim sympatycznym, z początku drżącym od wewnętrznego wzruszenia głosem, rozpoczęła swój odczyt. Salę zaległa uroczyzta cisza. Słuchano poematu. Bo prawdziwym poematem była romantyczna opowieść Hajoty, o jej wycieczce na niebotyczne skały Fernando Poo, gdzie dzika a wspaniała natura mówi duszy ludzkiej tyle wzniosłych, tajemniczych rzeczy. W ten świat czystej, nieskażonej przyrody powiodła Hajota słuchaczy, a silna swym wielkim talentem, wygrała przed nimi tajemnicze szepty potężnej natury, posłyszane na dzikich skałach daleko od ojczyzny. Zebrani podziękowali jej głośno, entuzjastycznie, ale dla Hajoty piękniejszą nagrodą jest pewność, że w sercach wszystkich zostało na zawsze wdzięczne wspomnienie wczorajszego wieczoru. Że panie nasze ją podziwiają, a mężczyźni uwielbiają, o tem Hajota już dawno przekonaną być mogła. Wczoraj podbiła jeszcze małe serca tych wszystkich biednych dzieci, które dzięki jej hojności odetchną latem świeżem powietrzem Rymanowa.

Odczyt ks. Siemieńskiego. W Kole literacko-artystycznym odbył się w sobotę zapowiedziany odczyt ks. dr. Siemieńskiego o życiu i pismach Gustawa br. Olizara. Odczyt swój poprzedził sz. prelegent kilku uwagami na temat, dla czego odczyty we Lwowie straciły wszelką popularność? Uwagi te, zabarwione solą atycką a nader trafne, przerywali liczni słuchacze, którym widocznie utrafiły one w myśl, szczerymi oklaskami. „Nie umiemy — mówił ks. Siemieński — traktować rzeczy poważnych w sposób przystępny, urozmaicony zwrotami lżejszymi, weselszymi, tak jak to czynią Francuzi, lecz pogrążamy się zawsze w owej niemieckiej uczoności, ktora w istocie może mieć jeden tylko dla kół szerszych rezultat: że znudzi takowe i zniechęci do przedmiotu, może nieraz ciekawego." To też proponuje mowca nie czytać „odczyty", ale wykładać przedmiot z pamięci, a więc zamienić „odczyty" na „pogawędki". Następnie przeszedł prelegent do tematu właściwego i przedstawił ujęte chronologicznie wypadki z życia i pisma br. Gustawa Olizara, autora wydanych właśnie „Pamiętników". Za wykład ten zgromadzeni podziękowali ks. Siemieńskiemu również serdecznymi oklaskami.

Dziwne zjawisko. Po godzinie ósmej wieczorem, zaścieliła wczoraj ulice miasta naszego mgła tak gęsta, iż bez przesady mieszkańcy Lwowa, którzy szczycą się nieco bujniejszą wyobraźnią, a którzy z przyjemnością zgodziliby się na to, aby na pewien czas zapomnieć o „naszem ces. król. stołecznem mieście" — mogli sądzić, iż krążą po ulicach wielkiego miasta Albionu. Wśród mgły tej latarnie gazowe świeciły jak końce zapalonych cygar w półmroku, a z jednej strony ulicy nie widziałeś chwilami kamienic stojących po stronie drugiej. Dziś za to przepiękna pogoda przy „kawalerskim" przymrozku...

Jubileusz Sokoła. Pierwsze posiedzenie obszernego komitetu zajmującego się urządzeniem uroczystości 25-letniego jubileuszu „Sokoła" odbyło się w sobotę wieczorem w wielkiej sali towarzystwa, przy ul. Zimorowicza. Na posiedzenie to przybyli także delegaci prowincjonalnych towarzystw sokolskich, a mianowicie pp.: Tadeusz Artychowski ze Stanisławowa, prof. Pawlica z Krakowa, dr. Pisiewicz z Przemyśla, Scharff z Sambora, Czaplicki z Jarosławia, Winiarz z Tarnopola, Gąsiorowski z Drohobycza i Pilecki z Sokala. Towarzystwo tarnowskie reprezentował profesor Czyżewicz, kołomyjskie i wadowickie p. Durski, nowosądeckie dr. Czarnik, cieszyńskie dr. Krówczyński, zaś jarosławskie p. Czaplicki. Zgromadzonych powitał dłuższą przemową prezes lwowskich Sokołów dr. Krówczyński, kreśląc historję założenia i rozwoju Towarzystwa, wymieniając instytucje, oraz osoby, którym zawdzięcza „Sokół" wzrost swój i potęgę, przyczem wyraził nadzieję, że uroczystość wypadnie z całą okazałością i zapisze się chlubnie w roczuikach narodowego naszego życia.

Następnie stosownie do uchwały wydziału zaproponował dr. Goldmann, wybór trzech honorowych prezesów komitetu. Przez aklamację wybrani zostali pp. Edmund Mochnacki, Franciszek Zima i Tadeusz Romanowicz.

P. Zima obejmując przewodnictwo, podziękował za wybór i przyrzekł, iż staraniem jego będzie, ażeby instytucja, której on jest reprezentantem, nie odmówiła należytego poparcia ze swej strony „Sokołowi" zawsze, gdy zajdzie tego potrzeba. Z porządku dziennego przedstawił wiceprezes i referent wydziału, dr. Czarnik, uchwały powzięte przez komitet ściślejszy, oraz osobny program zjazdu. Wszystko zatwierdzono bez zmiany, poczem nastąpił podział komitetu na specjalne sekcje, które mają się w najkrótszym czasie ukonstytuować i rozpocząć przygotowawcze prace. Komitet obszerniejszy stanowić będą odtąd członkowie wydziału, komisja złożona z 10 członków, wybrana przez walne zgromadzenie, delegaci towarzystw zamiejscowych, oraz prezesowie i sekretarze poszczególnych sekcyj. Każda sekcja ma obliczyć koszta zamierzonej uroczystości i przedłożyć je komitetowi. Na tem o godzinie 9. zamknął przewodniczący posiedzenie.

W skład komitetu obszerniejszego oprócz już wymienionych osób wchodzą jeszcze pp.: Michał Michalski, Napoleon Dorożewski, Kazimierz Hammerling, Józef Kwiatkowski, dr. J. Morawiecki, dr. Ernest Till i Jarosław Pieniążek.

Z Sambora telegrafują nam, że na dziś wyznaczona rozprawa karna przeciw Piotrowi Rzońcy i innym o występek przeciw bezpieczeństwu życia, spowodowany przez wypadek kolejowy między Stryjem a Gajami Wyżnemi, skutkiem czego śmierć poniósł Władysław Chechliński, urzędnik kolejowy, a kilka funkcjonarjuszów kolei odniosło uszkodzenia — została odroczoną, jeden bowiem z oskarzonych zachorował.

Co można prześnić w 5 sekundach. Wiadomo, iż widziadła senne przesuwają się przez mózg śpiącego bardzo szybko. Jeden z uczonych francuskich podaje następujące obliczenie snów, jakie miał w przeciągu 5 sekund. Śniło mi się, iż siedziałem koło naczelnika wydziału w prefekturze X Jeden z urzędników nadszedł i łokciami oparł się o stół. Podniosłem głowę i rzekłem: „Zapomniałeś pan ugotować zupę". „Nie, nie, chodź pan za mną", odpowiedział urzędnik. Wyszliśmy razem, przeszliśmy parę długich korytarzy i oto wyszliśmy na dziedziniec tego gimnazjum, gdzie odebrałem średnie wykształcenie. Urzędnik wszedł do skrzydła gmachu, przez które wchodziło się na piętra wyższe. Pod schodami pokazał mi skorupę ostrygi wypełnioną rosołem. „Zapomniałeś pan o jarzynach. Idź pan do odźwiernego i przynieś co potrzeba". Czekałem długo, wreszcie nadszedł, niosąc w ręku ogromną główkę kapusty. Wyjąłem z kieszeni nóż składany i zacząłem krajać kapustę. Gdym pokrajał połowę już... przebudziłem się w skutek hałasu, jaki sprawiła służąca, stawiająca przy łóżku, na stoliczku nocnym talerz gorącego, mocno pachnącego buljonu. Najwidoczniej sen o zupie, o której mówiłem urzędnikowi, zrodził się w chwili, gdy służąca otworzyła drzwi, weszła do pokoju, a zapach zupy uderzył mój zmysł powonienia. Skończył się zaś w momencie, gdy służąca stawiała talerz przy łóżku. Na zapytanie odpowiedziała mi służąca, iż po otworzeniu drzwi nie zatrzymywała się ani chwili na środku pokoju lecz szła prosto do łóżka i bez zwłoki talerz na stoliczku postawiła. Prosiłem, aby raz jeszcze przeszła miarowym krokiem od drzwi do łóżka. Uczyniła to, ja zaś z chronometrem w ręku skonstatowałem, iż na przebycie tej przestrzeni spotrzebowała 5 sekund czasu. Wszystko to więc, com opisał powyżej, a na co w rzeczywistości potrzebaby co najmniej godzinę czasu, prześniłem w 5 sekundach.

Uczta pożegnalna na cześć jenerała Schmidta, dotychczasowego komendanta jednej z lwowskich brygad piechoty, przeniesionego obecnie do Wiednia na stanowisko dywizjonera, odbyła się w sobotę staraniem oficerów 19. 20 i 22. p. p. Toast na cześć jenerała wzniósł pułkownik 19. p. Fest — wzruszony jenerał dziękował serdecznie oficerom za ich współdziałanie. Jenerał Schmidt pił zdrowie nowego brygadjera p. Jorkascha-Kocha, a ten zdrowie jenerała Schmidta, na co zebrani odpowiedzieli trzykrotnym okrzykiem.

Przedstawienie amatorskie. W sobotę dnia b. m. odbyło się w kasynie miejskiem, zapowiedziane programem zabaw, amatorskie przedstawienie. Grano „Po śmierci cioci" — komedję 3 aktową Bałuckiego. Żałujemy niezmiernie, że pisząc o przedstawieniu amatorskiem nie możemy użyć w całej pełni skalpelu krytyka. Sprawozdanie bowiem nasze w tej formie, jaka w podobnego rodzaju wypadkach używaną bywa: grano znakomicie, wzięte będzie za ogólny steorytypowy frazes, gdy tymczasem z prawdziwym żalem powiadamy nie możemy podać nazwisk amatorów i tym sposobem złożyć uznanie ich pracy i talentowi. Publiczność wypełniała nietylko salę balową po brzegi, ale nawet zajęła wszystkie poboczne apartamenta. Wnosząc z gorących i hucznych oklasków bawiła się bardzo dobrze.

Poświęcenie nowego gmachu sądowego w Jarosławiu odbyło się w miniony czwartek dnia 5. b. m.

Na karę śmierci skazał trybunał krakowski 35 letniego Ludwika Natonka za zbrodnię skrytobójczego morderstwa.

W Stanisławowie panuje epidemiczna dyfterja, szkarlatyna i influenza, w skutek czego na dniu 3. bm. cztery niższe klasy szkoły wydziałowej żeńskiej na dni czternaście zamknięto.

Z powodu panującej w Stanisławowie drożyzny, przyznał Wydział powiatowy urzędnikom swym dodatek drożyźniany w wysokości 10 prc. ich płacy, a Dyrekcja Kasy oszczędności urzędnikom Kasy dodatek do płacy 10 złr. miesięcznie.

Krajowa Rada zdrowia uchwaliła na posiedzeniu od 5. i 6. b. m. przy współdziałaniu aptekarzy p. Jakóba Piepesa ze Lwowa i Fartunata Gralewskiego z Krakowa jako reprezentantów obydwu gremjów krajowych statut dla gremjów aptekarskich, przekazując ostatecznie stylistyczne ułożenie tegoż protomedykowie D-rowi Merunowiczowi i aptekarzowi p. Piepesowi.

Nie potrzebuję prawdopopobnie dodawać, że bożyszcze to widziałem w pieniądzu. A czy mam się usprawiedliwiać? Nie znam bardziej przekonywającego mowcy nad kontrast. Scigany przez kłopoty, jak zwierz przez sforę myśliwską musiałem upatrywać szczęście w braku kłopotów. Byt zabezpieczony i wygodny — stał się dla mnie synonimem rozkoszy; widziałem w nim zbiór tylu dodatnich wrażeń, że musiały wystarczyć na uszczęśliwienie człowieka. Budzić się rano, bez myśli o wierzycielach, bez trudu zaspokoić we dnie wszystkie swe potrzeby, układać się do snu bez obawy o jutro — cóż może być milszego? A tylko pieniądz dać może taką spokojną, dostatnią egzystencję...

Mimo że troski mocno mnie podkopały, znalazłem w sobie jeszcze dość energii, aby zająć się prostowaniem skrzywionej linii. Sprowadziłem *ad minimum* godziny rozpacznych dumań, a wziąłem się natomiast z całym zapałem do pracy.

Pracowałem istotnie bez wytchnienia; żałowałem sobie snu i każdej chwili wypoczynku. Niezrażony przeszkodami, jakie biedak spotykać musi na każdym kroku, usuwałem je żelazną wytrwałością i sprytem. Wydałem losowi walkę na śmierć i życie; mogłem w tej walce paść trupem, ale mogłem także odnieść tryumf.

Mówią, że traf mi sprzyjał. Nieprawda! Traf stawał mi ciągle w poprzek drogi, długi czas niszcząc wszystko, com mozolnie zbudował. Ale jak zwierz rozjuszony rzucałem się naokół, tu siłą, tam zapobiegliwością, ówdzie rozumowaniem torując sobie drogę. Traf musiał wobec tego zwinąć chorągiewkę.

Po pięciu latach straciłem młodość z jej złudzeniami i zdrowiem, ale zdobyłem majątek... Mogłem teraz bez trudu zdążać tą drogą, która wydała mi się najkrótszą, bo najprostszą. a która miała mnie powieść znów ku szczęściu.

A jednak... Czy istotnie stałem się szczęśliwy?

Nie! Naprostowaną linię poczęło i tym razem wypaczać rozczarowanie. Powtórzyła się ta sama historja z dodatkiem, co z kobietą. Pragnąc, upajałem się nadzieją, że go posiędę; ale gdym wreszcie ujął fortunę w swe objęcia, gdy złożyła na mem czole ostatni swój dziewiczy pocałunek, nastąpiło ledwie kilka krótkich tygodni uciechy, a potem ów żar wygasł i znowu chłód niezadowolenia przejmował mnie aż do szpiku...

* * *

A więc nie miłość i nie pieniądz, nie Psyche uśmierzona i nie sytość ciała zarysowują się linią prostą na karcie naszego życia. Jakże krótko zachowują swą prostość linie kreślone ich ręką; uległszy zaś skrzywieniu, giną gdzieś w przestworzu, wcale nie dochodząc do mety, do szczęścia...

Jakiż inny czynnik mógłby biegowi zdarzeń nadać kształt bardziej zbliżony do ideału, o którym wspominał nam „Cosinus?"

Sfinks życia stosownie do jego przepowiedni dręczy mnie zagadką, a ja próżno dochodzę, jakbym ją rozwiązał.

Zdobyłem się ledwie na mizerny dylemat: albo teorja naszego „Cosinusa" ma pewien fałsz w swem założeniu, albo...

Albo fałsz tkwi w mojej własnej definicji szczęścia i dlatego życie biegnie mi zygzakami, zamiast zastosować się do zasady, że „najkrótszą drogę pomiędzy dwoma punktami stanowi linia prosta".

St. Rossowski.

Pogrzeb ś. p. **Aleksandra Ładnowskiego** odbył się onegdaj w Krakowie przy współudziale licznej publiczności przeważnie ze sfer artystycznych i literackich miasta Krakowa. Na trumnie zmarłego złożono liczne wieńce, między temi dwa od artystów i artystek sceny krakowskiej, oraz piękny wieniec od kolegów lwowskich. Przybyły z Warszawy dzieci zmarłego: syn Bolesław, reżyser teatrów warszawskich i córka Aleksandra Rakiewiczowa, znakomita artystka tychże teatrów.

Zwyczajne Walne Zgromadzenie członków klubu szermierzy odbędzie się w sobotę dnia 14. listopada w sali III Uniwersytetu o godz. 6 wieczorem.

Zmarli. We Lwowie zmarła Marja z Kolbenheyerów Wernerowa, wdowa po znanym powszechnie szanowanym kupcu lwowskim śp. Karolu Wernerze, w 72 r. życia.

W Olszanicy zmarł Feliks Jasiński, właściciel dóbr ziemskich, przeżywszy lat 65.

Z Wysiekierskich Konstancja Bierkowska, wdowa po profesorze uniwersytetu Jagiellońskiego, przeżywszy lat 62; zmarła w Wygiełzkiej Górce.

Kazimiera z Lewartowskich Homolacsowa, właścicielka dóbr ziemskich, przeżywszy lat 74, zmarła d. 3 bm. w Tarnowie. Zwłoki odprowadzono we czwartek do Rudek, gdzie w grobowcu familijnym będą złożone.

Stan powietrza. Obie doby były pogodne, w sobotę po południu i wczoraj wieczorem była silna mgła.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12 godzinie w południe 767 mm.

Prognoza na dobę d. 10. listopada (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zmienny, z południa, co do siły słaby (1—2), średnia temperatura doby podniesie się do +1°C. niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 80%; opadu nie będzie, pogoda.

Jutro, dnia 10. listopada: św. Andrzeja — św. Anastazji.

Z dnia.

Jadwiga Dina.

Poznałem ją w Warszawie...

Poznałem ją w domu słynnym z gości obywatelskich, gdzie około gospodyni-matrony kupił się kwiat inteligencji niewieściej, podczas gdy gospodarz gromadził czcigodnych mężów, brać literacką, ludzi czułych nerwów i gorących przekonań.

Skromna była, cicha, — otaczał ją dziwny urok nieszczęścia wiadomego całemu miastu... Opowiadano sobie, iż dla rozpromienienia ostatnich chwil narzeczonego, młodego, uzdolnionego wielce lekarza, Paudina, oddała mu ofiarnie rękę swoją, którą suchotnik niebawem już zamknął. Podniosło ją niepospolite wykształcenie, siedząc w obejściu i siłę w przeszłości życiowych pokonywaniu. Była wówczas nauczycielką, mimo wiek wczesny, wziętą i cenioną bardzo.

Zaśpiewana w gronie melomanów świetnym głosem piosenka zadecydowała o dalszym jej losie... Pchnięto ją na drogę artystyczną, gdzie znaleźć miała dostatniejszy chleb i... przebytych katastrof zapomnienie. Po krótkich studjach zawitała przed rokiem przeszło do Lwowa i zaszczytnie zaraz zawodem objęła...

Czy miała talent, tę iskrę Bożą, co tłumy do stóp wybranych rzuca? Zbyteczne zaiste nad otwartą jeszcze mogiłą pytanie... Pracowała, pracowała z zaparciem się wszystkiego, ze znojem i trudem godzin najlepszej sprawy. Nie zraziło jej nic — dziś, gdzie wielka miała ukazać się na niewdzięcznych deskach w partji większej, która przekonałaby może wielu a dla niej stałaby się pierwszym nagrody i uciechy kwiatem!...

Ale między sobotą a dniem dzisiejszym stanął wrogi niedzielny ranek... W sobotę, pomimo skargi za kulisami na nagłą niedyspozycję, widziała ją jeszcze publiczność uśmiechniętą. Zeszła ze sceny i kłaniała... z wykrzykiem: „głowa, głowa!“ Musiało ją ogarniać przeczucie zbliżania się strasznej choroby, na którą przyjaciołom często się skarżyła. Znalazła się w pokoiku swoim sama i stoczyć poczęła w okropną noc ostatnią już walkę... Pomoc była niedostateczną, ulegała...

Tak przyszła śmierć „cierpiących jestestw zbawicielka...“ Teatr stracił żarliwą artystkę, koledzy najdelikatniejszą, szlachetną towarzyszkę, przyjaciele duszę pogodną i dobrą, ale rodzina... Ta, zacna, szanowana w Królestwie rodzina Ohicińskich, poniosła cios prosto w serce idący...

Jeżeli w czarnych chwilach takich można się tylko jednem odzywać słowem, współczucia niemem słowem, proszę, niech mi je wolno będzie zanieść od wielu, wielu, biednej Diny najbliższym...

Śpij błogo i zaznaj słodszy tam w górze, ty która tutaj samą tylko gorycz piłaś!... *tc.*

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z teatru.** Do ubogiego cyklu sztuk t. z. „niedzielnych“ przybyła rzecz zdrowa i pożądana. Jestto melodrama Müllera (Hugo Müller, głośny przed laty aktor i autor niemiecki) zmodernizowana przez p. Śliwińskiego „Nad przepaścią“. Szlachetna otwarcie tendencja, zręczną, doświadczoną ręką wykonane opracowanie: „Nad przepaścią“ warsztatu klasy i zawsze pouczą poczciwego słuchacza. Cieszyła się melodrama tą przez czas pewien ludek warszawski, przyjęcie zaś, jakiego onegdaj i wczoraj (zwłaszcza wczoraj) u nas doznała, pozwala spodziewać się, że i u nas przetrwa tu dłużej. Sympatyczna muzyka Kratzera, dodaje nowalji tej sporo uroku. Personal operetki pracuje tu z przekonaniem i sukcesem. Podkreślić należy usiłowania pań Prausnówny i Radwanowej, szczerze dramatyczny akcent p. Laskowskiego i werwę Skalskiego. W epizodycznej partji Katinki wystąpiła z powodzeniem na kilka godzin przed nagłym zgonem nieszczęśliwa Dina!... *Q.*

— **Repertoar teatralny:** Dziś w poniedziałek przedstawienie składane: „Ojcze Nasz“, „Kuzynek“, złożony 3 aktowa komedja „Kuzynka.“ Jutro balet.

— **Rozstrzygnięcie konkursu.** Utworzony przez króla tenorów, p. Mierzwińskiego, konkurs na posąg Moniuszki, mający się postawić w foyer wielkiego teatru w Warszawie, został we czwartek rozstrzygnięty. Na konkurs przysłano modele z Warszawy i jeden ze Lwowa. Pierwszeństwo przyznano większością głosów modelowi pod godłem: „Lira“. Po otworzeniu koperty odczytano nazwisko p. Hipolita Marczewskiego, rzeźbiarza warszawskiego.

— **Nowości literackie** podawane przez księgarnię, skład nut i ekspedycję czasopism W. Hoschego i spółki we Lwowie, przy placu Marjackim l. 10: Andersen: „Powiastki i baśnie“ oprawne 2 zł. — Carlyle: „Bohaterowie“. Cześć dla bohaterów i pierwiastek bohaterstwa w historji 2.10. — Esteja: „W sieci pajęczej“ powieść 2.10. — Gawalewicz: „Ćma“. Materjały do powieści 1.68. — Jeske-Choiński: „Po złote runo“ powieść współczesna 1.68. — Krechowiecki „Szary wilk“ powieść historyczna 2.10. — Łagowić „Szesnastoletnia uczennica“ książka dla dorastających panien 2.10. — Prus „Drobiazgi“ 2.10. — Rossowski „Ze ścieżek życia“. Wrażenia i obserwacje 1.60. Sygietyński „Wysadzony z siodła“ powieść z życia współczesnego 2.24. — Walewska „Z paradoksów życia“. Studja i obrazki 2.10. — Zagórski i Zaleski „Pan Radca“ powieść 2.10.

Dział ekonomiczny.

— **Korporacja szewców** we Lwowie, licząca 426 majstrów, ukonstytuowała się wczoraj po 8-letnich intrygach i przewłokach, na podstawie nowego statutu, który tem się od innych różni, że z taks korporacyjnych (po 25 zł.) przeznacza 20 zł. na stały fundusz inwalidów — rodzaj asekuracji na starość lub nieudolności do pracy.

Ostatnie wiadomości.

Ze względu na będące w toku rozprawy nad decentralizacją austrjackich kolei państwowych, postanowiła Rada miejska w Czerniowcach wysłać do ministra handlu petycję, żądającą ustanowienia w Czerniowcach samoistnej dyrekcji ruchu, której podlegałaby cała sieć kolejowa Bukowiny. Petycja ta ma również być doręczoną rządowi krajowemu bukowińskiemu celem uzyskania tegoż poparcia. Inne miasta Bukowiny, Wydział krajowy i Izba handlowo-przemysłowa w Czerniowcach postanowiły również wysłać identyczne petycye. Wszyscy zaś posłowie z Bukowiny przyrzekli jak najgoręciej popierać tę sprawę w Radzie państwa.

Wedle dotychczasowych dyspozycyj, cesarz powróci jutro we wtorek rano z Gödöllö do Wiednia. We środę, jak już wiadomo, przyjmie monarcha członków obu delegacyj. W przyszłym tygodniu odbędą się w apartamentach cesarskich dwa obiady dworskie, na które otrzymają zaproszenie delegaci.

Bismarkowskie *Hamb. Nachr.* są rozjuszone z powodu nominacji ks. Stablewskiego, i powiadają: „Wszelkie pokuszenia się, aby ustępstwami uchylić wszelkie starcia z przeciwnikiem, są nietylko na nic nie zdałe, ale nawet niebezpieczne. Prowadzi to ostatecznie do ruiny państwa. Boje, historycznie i politycznie uzasadnione, należy przewalczyć do końca, jeżeli pokój ma być stałym. Ustępstwami odniesie się chwilowe tylko sukcesy, robi się ulgę teraźniejszości ze szkodą przyszłości. Uniknie się na razie niewygód, które potem jeszcze groźniej powrócą. Ustępstwa uważane bywają zawsze jako dowód słabości, i skutek ich tylko ten, że się wzmogą pretensje.“ Nie ma wątpliwości, że to sam Bismark jest autorem tej wycieczki.

Jak z Bukaresztu donoszą, komisja dla obrony krajowej uchwaliła wprowadzenie bezdymnego prochu francuskiego i małokalibrowego karabinu.

Dzienniki rosyjskie podają ogłoszenie komendanta twierdzy Demblina co do licytacji na dostawę mięsa dla załogi i mieszkańców. W ogłoszeniu tem powiedziano między innemi: „Wymaga się, aby przedsiębiorcą i jego wszyscy pomocnicy oraz służący byli Rosjanami. Żydzi i należący do innych narodowości nie będą dopuszczeni“. Komendant twierdzy, Czajkowskoj, motywuje swoje rozporządzenie tem, że obok wymagań czysto politycznych, rozporządzenie to ma na celu uwolnienie załogi i mieszkańców od zupełnej eksploatacji żydowskiej, która przedewszystkiem dąży do szybkiego wzbogacenia się, nie troszcząc się bynajmniej o sumienne wykonanie zobowiązań. Komendant wyraża w końcu nadzieję, że kupcy rosyjscy, stawiący wysoko sprawę rosyjską, odezwą się na to ogłoszenie, nie bacząc na te względne trudności, które wypadnie im przezwyciężyć, gdyż prawie cały handel w Królestwie polskiem oraz różne dostawy dla wojsk były dotychczas w rękach żydowskich.

Petersburski korespondent *Polit. Corr.* podaje co do nędzy głodowej wielce ponure dla caratu wiadomości. Nędza ta coraz bardziej się wzmaga; oprócz dawnych 32 mil. rubli, rząd asygnował znowu takąż samą sumę. Wszelako mało tylko biedaków zostaje ocalonych; reszta przepija zapomogi, a nadto resztę bydła, sprzętów i zapasów swoich sprzedaje, aby pić, w tem przekonaniu, że rząd będzie musiał i w przyszłym roku ratować. Jeżeli przeto żniwa w przyszłym także roku chybią, wybuchną bunty, do których chłopi rosyjscy także w zwykłym toku rzeczy są skłonni. Przyjdzie więc caratowi mocno ubolewać, że ślepy oparł cały swój system na ciemnem, dzikiem chłopstwie, aby stłumić wszelką nawet iskierkę liberalną. Część prasy rosyjskiej już przestrzega rząd, a ziemstwa (tyle co u nas Rady powiatowe), mogące najlepiej ocenić grozę sytuacji, wniosły do rządu o zamknięcie wszelkich wyszynków wódki w okolicach, w których rząd daje zapomogi.

Koło polskie.

(Telegram *Gas. Nar.).*

Wiedeń 9. listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego omawiano sprawę polepszenia bytu urzędników państwowych, jako też toczono rozprawy nad etatem ministerstwa skarbu i projektami podatkowemi ministra Steinbacha W sprawie pierwszej po przedstawieniu przez Sokołowskiego petycji urzędników dyrekcji kolei państwowej w Krakowie o podwyższenie dodatku drożyźnianego, poparciu jej przez Madeyskiego, rozszerzeniu przez Lewickiego także na urzędników we Lwowie i Przemyślu, jakoteż wniosku Dawida Abrahamowicza, aby żądanie to rozszerzyć na wszystkich urzędników państwowych — uchwalono wysłać deputację do ministra handlu, w skład której wejdą Jaworski, Biliński i Sokołowski z żądaniem, by urzędnikom kolejowym w tych miastach, gdzie drożyzna szczególnie uczuć się daje, przyznał rząd dodatek drożyźniany.

Przy rozprawie nad budżetem ministerstwa skarbu, zwrócił uwagę Piniński, iż tegoroczna debata w Izbie nad tym działem będzie niemałego znaczenia. Izba bowiem będzie musiała zaznaczyć swoje stanowisko a więc i Koło polskie wobec zamierzonych reform podatkowych ministra. Następnie rozprawiano bardzo szczegółowo nad zapowiedzianą reformą podatku osobisto-dochodowego i podatku zarobkowego który to przebieg dyskusji podam w korespondencji. W końcu upoważniono Szczepanowskiego do przemawiania w pełnej Izbie w czasie rozprawy nad budżetem ministerstwa skarbu, jakoteż ewentualnie Kraińskiego w sprawie regulacji waluty.

Trzecim sekretarzem Koła został wybrany na wniosek Jaworskiego: dr. W. Lewicki.

Rada państwa.

Wiedeń d. 8. listopada. Komisja budżetowa odbyła wczoraj posiedzenie, na którem załatwiono kilka petycyj i prowadzono dalej obrady nad budżetem, a mianowicie nad XXIII. i XXIV. rozdziałem dochodów: „stemple“ i „taksy i należytości za czynności prawne.“

P. Kozłowski interpeluje ministra finansów, jakiem jest stanowisko rządu wobec podatku giełdowego, a nadto zapytuje go o termin wprowadzenia w życie nowych urzędów wymiaru należytości skarbowych w Galicji. Mowca pyta dalej, czy prace wstępne do nowej kodyfikacji przepisów o należytościach skarbowych są już wdrożone? P. Heilsberg zauważa, że przy omawianej właśnie pozycji są pomieszczone także dochody z opłat za grę w totalizatora na wiedeńskim torze wyścigowym. Mowca zawsze był przeciwnym wprowadzaniu tych dochodów, gdyż w czasie, gdy z przeróżnych powodów pożądanem jest zniesienie loterji i cierpi się ją tylko dla tego, ponieważ już istnieje od dawna a nie można państwu tak od razu odbierać znacznych z niej dochodów, nie należałoby przynajmniej uznawać formalnie przez przyznanie państwu prawa pobierania dochodów z totalizatora, tej instytucji, która nie mniej od loterji jest zgubną i w naturze rzeczy niczem się od niej nie różni. Także i najnowsze a znane wypadki dowodzą, jak słusznem jest stanowisko przeciw tej instytucji. Mowca domaga się przeto, aby rząd w pełnej Izbie przy odpowiedzi na interpelację w sprawie oszustw na turfie wiedeńskim, zaznaczył stanowczo, jakie stanowisko w tej sprawie zamierza zająć.

W ciągu dalszej dyskusji żądał p. Mauthner, aby stempel na podania o awizację z pomieszkań został z 36 ct. za arkusz na 12 ct. zniżony.

Minister skarbu dr. Steinbach, zaznacza co do totalizatora, że dochód z niego wynosił zaraz po wprowadzeniu odnośnych uchwał t. j. od 1. lipca do końca grudnia r. 1890, 90.000 zł. zaś już w czasie pierwszych miesięcy br. wzrósł do cyfry 189.000 zł. Na przyszły rok preliminowano ten dochód w kwocie 200.000 zł. w. a. Co do reformy przepisów o należytościach, zauważa minister, że prace odnośne są już w toku, że atoli traktowanie takiej ustawy w parlamencie będzie przedstawiało wielkie trudności z powodu pomieszania pojęć „Gebühr“ i „Verkehrssteuer“, w ustawie dotychczas obowiązującej. Byłoby zatem, zdaniem ministra, rzeczą pożądaną, z tą reformą powstrzymać się aż do czasu, kiedy reforma podatków bezpośrednich będzie już załatwioną. Co do poruszonej zaś kwestji reformy należytości za pisma procesowe, sądzi minister, iż nie byłoby rzeczą pożyteczną, przeprowadzać tę reformę obecnie, na podstawie obecnie jeszcze obowiązującego procesu cywilnego, gdyż zamierzona jest w najbliższej przeszłości reforma samego procesu. W sprawie organizacji urzędów wymiaru należytości skarb. odpowiada minister, iż tak w Galicji jak i we Wiedniu odnośną reformę opóźniły pewne, lokalnej lub specjalnej natury, trudności; w Galicji przyczyniła się jeszcze do tego zmiana w naczelnem kierownictwie władz skarbowych. Minister oświadcza jednak, że on prawdopobnie do początku r. 1892 będzie w stanie organizację tę przeprowadzić tak w Wiedniu, jak i w Galicji.

Minister po wprowadzeniu nowych urzędów wymiaru należytości, spodziewa się nie zwiększenia dochodów odnośnych, lecz raczej zmniejszenia, gdyż urzędnicy z wykształceniem prawniczem, którzy się obecnie będą zajmować wymiarem należytości, wskutek lepszego zrozumienia zastosowania przepisów, z góry już unikną pewnych nadwyżek w wymiarze; nadwyżek, które obecnie dopiero w drodze rekursu mogą być usuwane. Co do zniesienia totalizatora, to sądzi minister, iż dochód 200 tysięcy zł. wa. nie jest tak małym, aby zeń należało rezygnować.

Przy pozycji: „podatek od spirytusu“, wnosi referent dr. Menger, aby wszystkie nieuczciwe czynności przy produkcji cukru, wódki, piwa i nafty zostały poddane pod postanowienie kodeksu karnego. Bardzo pożałowania godne wypadki w wielu krajach koronnych, czynią tę reformę niezbędną. Leży ona nietylko w interesie państwa, ale i w interesie uczciwych producentów.

P. Piniński domaga się zmiany §. 7. ustawy o podatku od spirytusu, którąby polegała w tem, by wprowadzić nowy podział rolniczych gorzelni i ażeby przy przeciętnej produkcji dziennej 4 do $5^1/_2$ hektolitrów ustanowić bonifikację w kwocie $3^1/_2$ zł. w. a.

Zastępca rządu, Baumgartner, nie godzi się na wywody p. Pinińskiego, wyraża zdanie, że §. 7. ustawy o podatku od spirytusu w obecnej swej osnowie, zostawia dość pola dla rolniczych gorzelń; podnosi trudności ze względu na Węgry i zaznacza, że rozdział kontyngentu wolnego od podatku został już prowizorycznie przeprowadzony, teraz należy tylko oczekiwać na ewentualne rekursy. Wbrew wreszcie wywodom referenta utrzymuje, że na podstawie wyników produkcji spirytusu, preliminowanie odnośnych dochodów na rok przyszły w kwocie 31 milj. zł. nie jest przesadzone.

W głosowaniu przyjęto wnioski i rezolucje sprawozdawcy.

Podczas dyskusji nad tytułem: „podatek od piwa“, żądał referent dr. Menger podwyższenia wstawionej w preliminarz pozycji o 200.000 zł. i uchwalenia rezolucji, wzywającej rząd do przedłożenia Radzie państwa projektu ustawy o restytucji podatku od piwa. Po przemówieniu ministra dr. Steinbacha, odroczono posiedzenie.

Wiedeń d. 1. 9. listopada. Komisja dla spraw rolnictwa przyjęła rezolucję Wielowiejskiego, aby rząd wydał 500 metrycznych cetnarów soli bydlęcej po zniżonej cenię 5 złr. na cele rolnictwa.

Delegacje wspólne.

(Telegramy „Gazety Narodowej.“)

Wiedeń d. 9. listopada. Zebranym dzisiaj delegacjom przedłożono wspólny budżet na r. 1892.

Ogólne wymagania są 139,142.886 zł., odtrąciwszy od tego pokrycie w sumie 2,673.508 zł. i preliminowaną nadwyżkę dochodów cłowych 40,155.180 zł., pozostaje do pokrycia 96,314.198 zł. Od tego potrącić należy przedewszystkiem 2 prc, które zapłacić ma węgierski skarb państwowy, pozostaje do pokrycia przez Austrję i przez Węgry ogólna suma 94,387.914 zł., zatem o 3,802.459 zł. więcej aniżeli w roku przeszłym. Do tego przybywa jeszcze nadzwyczajny wydatek na wojsko w Bośnii i Hercogowinie 4,335 000 zł.

Ogólny budżet wojskowy wynosi 119,265.660 zł., z tego ordynarium 104,638.023 zł. (o zł. 4,320.888 więcej, aniżeli w r. 1891), ogólny budżet marynarki wynosi 11,527.714 zł. (o 283.181 zł. więcej).

Do nadzwyczajnych wydatków wojskowych w r. 1892 należą między innemi: wydatek na prace wstępne koło fabrykacji lekkich konserw w kw. 130.000 zł.; pierwsza rata 142.000 zł. na powiększenie zapasów rezerwowych konserw (ogólny wydatek na ten cel wyniesie 1,705.000 zł.), kwota 850.000 zł.; na przerobienie istniejących konserw i utworzenie nadzwyczajnych zapasów. Pierwsza rata w kwocie 200.000 zł. na ulepszenie baraków wybudowanych w Galicji w r. 1887/8 (ogólny wydatek na ten cel 2 miliony); kwota 265.300 zł. na projektowane na r. 1891 pomnożenie liczby oficerów o 225 podporuczników; pierwsza rata 568.437 zł. na skompletowanie 14 dywizyj bateryjnych artylerji (ogólny wydatek wynosi zł. 940.000).

Oprócz tego przedłożono zamknięcie rachunków za rok 1889.

Wiedeń d. 9. listopada. Zamknięcie rachunkowe wspólnej gospodarki państwowej wykazuje nieużytą resztę kredytu w kwocie 4,283.211 zł. Faktyczny wynik w dochodach z cła był 41,527.504 zł. czyli o 1,793.754 zł. wyższy od preliminowanego. Ostateczne zamknięcie wykazuje rezultat o 1,201.108 zł. pomyślniejszy niż był preliminowany.

Odnośnie do rezolucji delegacji Rady państwa z r. 1891 oświadcza ministerstwo wojny, iż idące dalej jeszcze przypuszczenie drobnego przemysłu do dostaw dla c. i k. armii, niż w roku bieżącym, jest niedopuszczalnem.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 9. listopada. Dowiadują się z najlepszego źródła, że staroczesi nie złożą swoich mandatów sejmowych. Nominacja Stremayera na pierwszego prezydenta najwyższego trybunału będzie wkrótce ogłoszoną.

Wiedeń dnia 9. listopada. Międzynarodowa konferencja dla rewizji regulaminu austro-węgierskich i niemieckich kolei żelaznych, ukończyła już swe prace.

Wiedeń d. 9. listopada. Ministerstwo sprawiedliwości wydało rozporządzenie, iż odtąd nie wolno wyrabiać w domach karnych żadnych artykułów przeznaczonych na sprzedaż.

Praga d. 9. listopada. Wczoraj wieczorem około pięciuset studentów, pomocników rzemieślniczych i terminatorów, wracając z Białej góry, przybyło do Smichowa, gdzie przyszło do wielkich niepokojów i walki tłumu z policją.

Berlin d. 9. listopada. Doniesienie, jakoby ks. Bismark już zamówił tutaj mieszkanie, jest mylnem.

Minister robót publicznych absolutnie zabronił konduktorom kolejowym, znaczyć bilety pasażerskie w wagonie albo z ławki wzdłuż wagonów prowadzącej. Bilety mają być znaczone na peronie, na który też tylko za biletami wchodzić wolno.

Jak z Zanzibaru donoszą, ludność z Witu gotuje napad na Malindi. Wysłano szpiegów, aby się dowiedzieć, czy to prawda, ale szpiedzy jeszcze nie wrócili.

Berlin dnia 9. listopada. Wedle doniesień z Królestwa polskiego socjaliści skrzętnie obrabiają polską ludność wiejską. W Działaszynie pod Kaliszem aresztowano czterech agitatorów, przy których znaleziono znaczny zapas egzemplarzy socjalistycznej gazety polskiej.

Wedle doniesienia z Gdańska, rząd rosyjski nie zabrania wywozu grochu, bobu, soczewicy i łubinu.

Drezno d. 9. listopada. Trzydzieści trzy największych drukarń tutejszych solidarnie uchwaliło odrzucić żądania zecerów.

Paryż d. 9. listopada. Minister wojny Freycinet wydał rozporządzenie, którem ograniczono powoływanie żołnierzy do służby na strażach i placowej, aby żadnego żołnierza bez nieodzownej potrzeby nie odciągano od wykształcenia się wojskowego.

Rzym d. 9. listopada. Stronnictwo radykalne ogłasza, że d. 22. listopada nastąpi otwarcie trzeciego kongresu pokoju w duchu irredentystowskim (narodowościowym). Syn Garibaldego, Menotti, organizuje przez towarzystwo weteranów agitację za zniesieniem ustaw gwarancyjnych (przeciw papieztwu).

Rzym d. 9. listopada. Doniesienie dzienników, iż Watykan rozeszle notę do wszystkich nuncjatur o zajściu w Panteonie w dniu 2. października jest nieprawdziwe. Papież nie ma wcale zamiaru ogłoszenia takiej noty, tylko będzie miał na najbliższym konsystorzu, prawdopodobnie z końcem listopada lub z początkiem grudnia, allokucję, w której, jak zapewniają, mówić będzie o dzisiejszem swem położeniu i o tem, jakie następstwo ono za sobą pociągnąć może.

Londyn d. 9. listopada. *Times* donosi z Konstantynopola, że wielki wezyr polecił gubernatorowi w Salonice kościoły bułgarskie w Macedonii, które niedawno wskutek zabiegów greckich intrygantów zostały zamknięte, napowrót otworzyć. Podobne polecenie otrzymał także gubernator w Adrjanopolu, któremu zostało nadto nakazanem, aby wydał zbiegów bułgarskich, podejrzanych o knowania przeciw rządowi bułgarskiemu.

Londyn d. 9. listopada. W Cork został na miejsce Parnella wybranym do Izby posłów antiparnellista Flavia. Wielkich zaburzeń nie było.

Nowy Jork d. 9. listopada. Żyjący tutaj szwagier Jana Ortha (arcyks. Jana Salwatora), Kamil Stubel, oświadcza z całą stanowczością, że Jan Orth wkrótce pojawi się w Europie i zamieszka w Berlinie, gdzie jego teściowa przebywa. Miał on już nawet zawiadomić ją telegrafem o swoich odwiedzinach.

Wiedeń dnia 9. listopada godz. 1 min. 40 po połudn. Akcje kredytowe 271·75. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 61·50. Akcje węgierskie Banku kredytowego 315·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 147·25. Akcje Unionbanku 217·25. Akcje kolei Karola Ludwika 203·50. Akcje kolei Północnej 278·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 79·—. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 272·—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 234·—. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 196·—. Losy komunalne wiedeńskie 151·—. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 151·50. Galic. oblig. indemn. 104·75. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 206.50. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 198·25. Akcje Bankvereinu 103 25. Rosyjski rubel papierowy 118·—.

$4^2/_{10}$% renta wspólna 91 05. 5% renta austr. papierowa 101·70. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 103·—. 5% renta węg. papierowa 100·50. Napoleondory 9·30. Marki niem. 57·80.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 9. listopada. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	202 —	205·—
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w.	232·—	235·—
Ba. ku hipotecznego po 200 200 zł w. a.	305·—	308·—
Banku kredyt. galic. gal. po zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100 60	101·30
" " " 5% wyl. 10% pr.	108 —	108 70
" " $4^1/_2$% los w 50 lat	98·60	99 30
Banku krajowego $4^1/_2$% los w 51 latach	98 40	99 10
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	— —	— —
" " " " 4%	97·—	97 70
" " " " 4% los. w $41^1/_2$ l.	95 10	95 80
" " " " $4^1/_2$% los. w 52 l.	99·50	100·20
" " " " 4% los. w 56 lat.	94 50	95·20
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	57·—	59·—
" " " " (d. 5%) $2^1/_2$%	52 50	55·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los w 15 lat	50·—	—·—
IV. Oblig. za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·40	105·10
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	91 80	92·50
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·—	101·70
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z roku 1883 $4^1/_2$%	97 80	98·50
" " 4%	91·50	92·20
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·50	23 50
Losy miasta Stanisławowa	27.—	30.—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·58	5·68
Napoleondor	9 33	9 43
Półimperjał rosyjski	9 50	—
Rubel rosyjski srebrny	1·27	1 31
Rubel rosyjski papierowy	$1·16^3/_4$	$1·18^3/_4$
100 marek niemieckich	57 65	58·15

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Do wiadomości interesowanych podajemy, iż wszelkie listy, przesyłki i przekazy pieniężne nadsyłać należy pod adresem skarbnika Towarzystwa p. Jakóba Zacha (Lwów, ulica Sykstuska l. 2).

Z Wydziału Towarzystwa ku wspieraniu słuchaczów wszechnicy, rygorozantów i auskultantów w m. Lwowie.

Adolf Goldhammer sekretarz. 559 *Zygmunt Kitaj* przewodniczący.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).